

Najpierw załęski proboszcz na kazaniu powiedział, że nie można być dalej obojętnym w stosunku do tego, co się dzieje w miejscu, gdzie są wykonywane tak zwane usługi towarzyskie. Część mieszkańców zgodziła się z nim, a część uznała, że wtyka nos w nie swoje sprawy. Nawet ci, którzy na własne oczy widzieli nagie i półnagie dziewczyny biegające w ogrodzie klubu, podzieli się na przeciwników i zwolenników folgowania sobie przez chłopów z Niemiec, Austrii i polskich nowobogackich w Załężu. Ludzie się podzieli, jak na podrzeszowską wieś przystało, jak na wieś, z której do Rzeszowa jest bliżej niż Urzędu Gminy w Krasnem.

Skarga

Niezależnie jednak od tego, co kto myślał, Naght Club "Paradise" był otwarty i niektórzy nie mogli przeboleć, że grzech zawitał do wsi na stałe. Upłynął miesiąc, drugi, kwartał, rok i wszystko wskazuje na to, że jak klub był otwarty, tak będzie. Zanim jednak to nastąpiło, Władysław B., właściciel połowy bliźniaka, zapewniał swego sąsiada za ścianą Jana K. że przygotowuje swoją część budynku na przyjęcie biznesmenów z Ameryki. B. w robieniu porządków pomagała siostra - zakonnica. Dlatego K. do głowy nie przyszło, że będzie sąsiadował, jak mówi, z domem publicznym. Tymczasem Władysław B. swoją część bliźniaka wynajął właśnie agencji towarzyskiej i tak Jan K. zaczął przez ścianę sąsiadować z siedliskiem grzechu i zepsucia.

Kiedy tylko Naght Club „Paradise” rozpoczął działalność, państwo K. napisali do wójta gminy Krasne Alfreda Matyni:

„Zwracamy się z uprzejmą prośbą o interwencję i pomoc z zlikwidowaniu agencji towarzyskiej mieszczącej się w sąsiadującym z nami przez ścianę bliźniaczym budynku mieszkalnym. To sąsiedztwo praktycznie uniemożliwia normalne życie. Agencja jest czynna przez całą dobę. Zachowanie osób przyjeżdżających i pań w niej zatrudnionych przedstawia wiele do życzenia (wulgarne słownictwo, alkohol, krzyki, głośna muzyka). Wspólna ściana budynku, w miejscu gdzie w agencji mieszczą się natryski jest po naszej stronie ciągle mokra i już opanowana przez grzyb. (...)

Ponieważ agencja nie ma szyldu, czasami zajeżdżają samochody na nasze podwórko i wypytują nas lub dzieci o usługi erotyczne. Jest to dla nas i dzieci bardzo bulwersujące i

niemoralne”.

Z kobietą po pijanemu

Tak więc pierwszymi, którzy wystąpili w Załężu przeciwko działalności agencji towarzyskiej nie był ksiądz proboszcz, a państwo K. Wójt Matynia nie mógł jednak zamknąć agencji, chociaż bardzo tego pragnął. Działała bowiem jak najbardziej legalnie. Jej właściciel, Zenon M. zarejestrował swoją działalność w Rzeszowie, a wpisu agencji towarzyskiej do rejestru działalności gospodarczej nie mógł odmówić mu żaden urzędnik. Wójt Matynia zrobił i tak więcej niż można było od niego oczekiwać - nie wydał zgody na handel alkoholem w klubie.

Wójt nie wydał zgody, a sąsiedzi codziennie znajdowali na swych posesjach butelki po najlepszych gatunkach wódki i koniaków. Aż nazbyt często widzieli mocno zataczających się gości. Niektórzy z nich byli tak spici, że o własnych siłach nie potrafili dojść do taksówki. Ochroniarze i roznegliżowane dziewczyny z trudem radzili sobie z nimi.

- Goście agencji, aby nabrać większej odwagi w stosunku do kobiet, które tam spotykają, muszą pić - uważa męska część wsi.

Odkąd zaczęła działać we wsi agencja towarzyska, niektóre kobiety zaczęły zwracać uwagę, o której wracają ich mężowie i wypytywać: Gdzie byli? Co robili? Dawniej ich nie wypytywały. Wiadomo było, że piją i wrócą. I nie zarażą żadnym paskudztwem.

- Nie wszystkie - zarzeka się niewiasta, która dorobiła się już piątki dzieci. - Czy agencja jest blisko mojego domu, czy daleko, mój tam nie pójdzie. Przynajmniej raz w tygodniu działamy. Jak nie mam potrzeby, to daję mu z litości to, co mu się ode mnie należy.

Ale takich kobiet nie ma we wsi za wiele.

- Chłop, jak to chłop, mówi, że jest wierny, a nie wiadomo co mu do głowy strzeli - nie kryją

obaw o swych mężów inne kobiety. I często spoglądają na drogę prowadzącą do Naght Clubu „Paradise”.

Dziewczęta z agencji

Od drogi wiejskiej wysypanej szutrem, pełnej dołów, do klubu prowadzi aleja oświetlana w nocy niewysokimi lampami, z olbrzymimi białymi kloszami. Widać ją z daleka. W pokojach półmrok. Wszystkie są urządzone w tonacji różowo - czerwonej. Czerwone wykładziny na podłodze, czerwone kotary, czerwona tapicerka na kanapach i fotelach, czerwone światło. szybko jednak sprowadzają każdego, kto tu przyszedł na ziemię. Jedyne obraz przedstawia krocze kobiece. Gdzieś indziej napis "Paradise - SEX". Wszędzie pełno luster. Nawet kinkiety są w kształcie kobiecych piersi.

Za godzinę spędzoną w towarzystwie jednej z dziewcząt zatrudnionych w klubie trzeba zapłacić 150 zł.

- Taka taryfa obowiązuje od Przemyśla do Wrocławia - informuje Zenon M. - Nikt ze wsi tu jednak nie był.

M. musiał nawet ściągnąć hydraulika z Rzeszowa, by usunął awarię kanalizacji, która była przyczyną mokrej ściany u K. Miejscowemu żona zabroniła wziąć tego zlecenia.

- I miała rację - uważa większość kobiet z Załęża.

Jedna z załęskich gospodyń widziała dwie opalające się dziewczyny z agencji w ogrodzie: blondynkę i brunetkę. Były całe nagie. Już miała przestać podglądać, kiedy brunetka wstała i zaczęła się przeciągać.

- Wstajesz? - zapytała ospale blondynka.

- Muszę się zaraz d... - odpowiedziała brunetka.

Gospodyni załęśka jakby miała pod ręką jakąś pałę, pewnie by przeskoczyła płot i obie dziewczyna raz na zawsze ze wsi przegoniła. Ale nie miała i pozostało jej tylko się przeżegnać i plunąć na ziemię.

Inna sąsiadka agencji bardziej narzeka na kondomy walające się w okolicy klubu.

- Zbieram to świństwo patyczkiem do foliowego woreczka - zwierza się. - Boję się aby nieświadome sprawy dziecko nie znalazło i cieszyło się, że znalazło balonik. Za każdym razem muszę tylko pamiętać, aby patyczek i worek spalić, bo w przeciwnym razie mogłaby się jakaś zaraza rozpowszechnić.

- Nasze obejścia są zarzucone tym i butelkami po alkoholu - żalą się inni sąsiedzi klubu. Niektórzy z nich boją się o swoje życie.

W nocy przybiegła do nas najwyżej osiemnastoletnia dziewczyna - opowiada kolejna załęśka gospodyni. - Błagała o pomoc. Była cała podrapana i zakrwawiona. Wyglądało, że była pocięta nożem. Ale nie chciała, żebyśmy wezwali policję. Mieszała polskie słowa z ukraińskimi, ale zrozumieliśmy jej rację. Zatelefonowaliśmy, jak chciała, po taksówkę, a dziewczyny, która przysłała po nią z klubu, nie wpuściliśmy do domu.

Różne dramaty, które się tu dzieją widziała również pani Ć. Najbardziej była wstrząśnięta, kiedy wypatrzyła, jak jedna z dziewcząt zatrudnionych w agencji wybiegała często do pilnującego klubu psa.

- Tuliła się do niego i narzekała na swój los - pani Ć. miała kolejny temat do opowieści. - Przyrzekała temu psu, że już niedługo będzie się łajdaczyć. Dziewczyna na zwierzanie się psu miała tylko kilka chwil, bo zaraz po nią przychodził ochroniarz, Jura.

Z Ukrainy do agencji

Jura, wysoki na dwa metry, zbudowany jak niedźwiedź, wysportowany, ukraiński mistrz walki w kingboksingu też przeżywał własny dramat. Zakochał się w jednej z dziewcząt pracujących w agencji, Kindze. Urodziwa, bardzo zgrabna dziewiętnastoletnia Kinga, farbująca włosy na rudo, wkrótce przestała świadczyć usługi towarzyskie. Przekwalifikowała się na telefonistkę przyjmującą zlecenia. Chociaż Kinga przestała świadczyć usługi telefoniczne, Jura w dalszym ciągu nie mógł znieść, że kiedyś pracowała jako dziewczyna do towarzystwa. Dlatego coraz częściej się upijał i rozrabiał.

Państwo K. przerażeni zachowaniem Jury, kilkakrotnie prosili Zenona M., aby coś z nim zrobił. Sprawa stawała się coraz poważniejsza. W końcu Jura wybuchnął. We wsi rozeszła się plotka, że chciał sobie i Kindze poderżnąć gardło. Cały personel klubu musiał go pilnować dotąd, aż wytrzeźwiał, aby nie zrobił sobie i Kindze krzywdy.

Dziewczętami do towarzystwa są najczęściej maturzystki, studentki i Ukrainki. Podczas jednej z nocnych kontroli policjanci z Komendy Rejonowej Policji w Rzeszowie stwierdzili, że cztery dziewczęta z Ukrainy: Ała, Orysa, Wiktoria i Żanna przebywają w Naght Clubie „Paradise” bez dopełnienia obowiązków meldunkowych. Wszystkie cztery miały od 21 do 24 lat. Bez dopełnienia obowiązków meldunkowych był również Jura. Następnego dnia cała piątka stanęła przed kolegium, a Wydział Spraw Obywatelskich Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie wkrótce wbił im wizy administracyjne. Jura tłumaczył, że przyjechał do narzeczonej, ale nikt mu nie uwierzył. Wszyscy zostali wydalen z Polski.

Miejscowi, jak widzą, że coś nie tak w Naght Clubie „Paradise” się dzieje wolą wzywać policję z Rzeszowa, bo policjantom z Komisariatu Policji w Krasnem nie wierzą. Mówią, że widzieli ich kilkakrotnie przed klubem w niedwuznacznej sytuacji. Ale była kontrola z Komendy Wojewódzkiej Policji w Rzeszowie i stwierdziła, że policjanci są czyści.

Zapowiedź krucjaty

Teraz wszyscy przeciwnicy folgowania liczą na Naczelny Sąd Administracyjny. Jako pierwsi

państwo K. odkryli, że zgodnie z miejscowym planem przestrzennego zagospodarowania gminy nie można prowadzić w tym miejscu klubu. Pozwolenie na budowę nr 8381/B/55/88 z 7 lipca 1988 r. udzielone właścicielom segmentu budynku bliźniaczego, gdzie mieści się Night Club „Paradise” zezwalało na prowadzenie w nim usług kuśnierskich i dziewiarskich. Na tej podstawie Urząd Rejonowy i Urząd Wojewódzki zakazały działalności agencji towarzyskiej w tym miejscu. W tej sytuacji Zenon M. odwołał się do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Ale sąd odkłada rozpatrzenie tej sprawy. M. to wystarcza. Agencja, niezależnie od tego co mówią mieszkańcy wsi, może dalej świadczyć swoje usługi.

- Myśmy rozpoczęli walkę z grzechem w naszej wsi - mówi z satysfakcją jedna z gospodyń załęskich. - Teraz czekamy, kiedy za agencje towarzyskie wezmą się mieszkańcy Rzeszowa. Jest ich tam do licha i trochę.

Henryk Nicpoń